The Polish Weekly

SŁOŃCE

The Official Organ of the

POLISH UNION OF AMERICA

A POLITICAL NEWSPAPER.

Has larger circulation throughout the United States, than all the other Polish Newspapers combined, and is an invaluable advertising medium.

PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription per annum - - - - - $1.00

ADVERTISING RATES:

SPACE	WEEK	MO.	3 MO'S.	6 MO'S.	1 YEAR.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch.	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch.	1.00	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2.50	5.50	10.00	20.00	30.00
½ col.	4.50	12.00	18.00	30.00	50.00
1 col.	7.00	20.00	30.00	50.00	100.00

Business at Special Notice 10c per line.

All communications to be addressed to:

GEORGE MIRSKI,

PUBLISHER & CHIEF EDITOR,

757 St. Peter St. - - - St. Paul, Minn.

SŁOŃCE — THE SUN

PRAWDA — WIARA I OJCZYZNA

Tygodnik Polski

SŁOŃCE

Urzędowy Organ

UNII POLSKIEJ W AMERYCE.

PISMO POLITYCZNE.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn. i Kanadzie rocznie $1.00
" " " " półrocznie 50c
W Europie rocznie - - - - $2.00
" półrocznie - - - - $1.00

Prenumerata musi być opłacona z góry.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne za prenumeratę i ogłoszenia [Money Orders], oraz wszelkie korespondencye, uprasza się nadsyłać do Redakcyi

SŁOŃCA

JERZY MIRSKI,

757 St. Peter St. - - - St. Paul, Minn.

ORGAN URZĘDOWY UNJI POLSKIEJ W AMERYCE.

Entered at the Post Office at St. Paul, Minn. and admitted for transmission through the Mails at second-class Rates.

No. 37. St. Paul, Minn. Czwartek dnia 15-go Września, 1898 roku. Rok III.

JEDNOŚĆ—BRATERSTWO.

Niejeden pyta—czemu na świecie
Jeden drugiego szarpie i gniecie?
Czemu miast serca, jedności, zgody,
Wszyscy z zawiścią pędzą w zawody?

* * *

Nie pomni naszej ciężkiej niedoli,
Stuletnich kajdan bez praw i woli...
Choć tyle ofiar... krwawe mogiły...
Marnieją bratnie serca i siły.

* * *

Żyją—lecz każdy tylko dla siebie,
Nawet pozornie w ciężkiej potrzebie
Nie przyjdą swoim z pomocą bratnią,
Choć raz jedyny—w chwilę ostatnią.

* * *

I zwą się braćmi—lecz czyż od brata
Doznasz udręczeń, jakby od kata?
Gdzież miłość bratnia? gdzie serce ludu?
Znikło, ostygło, lub pełne brudu!...

* * *

Pragną swobody i chcą wolności,
Jak im dać wolność, gdy brak jedności?
Jedność to siła, co pęta kruszy,
Gdy bratnia miłość zapłonie w duszy!

* * *

Nikt nie zaprzeczy, lecz każdy przyzna,
Że nam Polakom droga Ojczyzna,
Ale tę ziemię z ciężkiej niewoli,
Tylko braterstwo, jedność wyzwoli!

* * *

Łączmy się bracia, w braterskie koła,
Bo wciąż Ojczyzna z grobu nas woła,
Łączmy się bracia—w jedności siła,
Lepsza nam wolność, niźli mogiła.

* * *

Łączmy się bracia—dłoń w bratniej dłoni,
Kiedyś miecz zemsty hasłem zadzwoni,
Będziem potężni duchem i ciałem—
A Bóg, Ojczyzna—nam ideałem!...

Wrzesień '98. JERZY MIRSKI.

Słówko o Unii Polskiej.

"Lecz tym, co idą nie przez czarnoksięstwa,
"Ale przez wiarę—dam, co sam Bóg daje:
"W ich usta włożę komendę zwycięstwa,
"W ich oczy ten wzrok, co zdobywa kraje,
"Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może!
"Tak mi dopomóż, Chryste, Panie Boże!

J. S.

W przeszłym numerze pisaliśmy o braku jedności wśród nas Polaków, a zarazem że owa disharmonia jest powodem naszych nieszczęść, naszej niedoli. Jakby temu złemu zaradzić?

Obce narodowości, jak Irlandczycy i Niemcy, dochodzą nieraz w Ameryce do bajecznych rezultatów, posiadają ogromne fabryki, obracają milionowemi kapitałami, mają własne banki, wielkie farmy, domy i różne przedsiębiorstwa. Ale Niemcy i Irlandczycy trzymają się za ręce, mają własne domy emigracyjne, mają w większych miastach domy zajmujące się wyszukiwaniem pracy, tak że przybywający do Ameryki Niemiec lub Irlandczyk, po paru tygodniach dostaje korzystne zajęcie, odpowiedne jego uzdolnieniu lub fachowi.

Irlandczycy i Niemcy wstępują do braterskich organizacyj, przeważnie narodowych, przez które wyrabiają sobie dobre imię i znaczenie.

Irlandczycy i Niemcy nie pozwolą upaść żadnemu ze swych współbraci, ale podtrzymują się wzajemnie—wszyscy za jednego, jeden za wszystkich.

Tymczasem Polacy nie rozumieją swej potrzeby, swej własnej korzyści, jaka im niezawodnie może wypłynąć z braterskiej jedności, z wzajemnego połączenia się.

Gdyby Polacy miłowali się wzajemnie, gdyby rozumieli, że są synami jednej matki Polski, a braćmi między sobą, nigdyby Polska nie upadła, ale pokonała swoich wrogich najeźdźców.

Gdyby nie nasze kłótnie, zawiści, niezgody, do dzisiaj Polska byłaby wielką i potężną, a przed nią biłyby czołem jak dawniej Prusy, Niemcy i Moskwa.

Polacy jest to naród dobry, łatwowierny, ale niezgodny i zazdrosny. Brat bratu zazdrościł zawsze sławy, mienia lub chleba; brat dla brata stawał się wrogiem i z tego powodu cierpiała Ojczyzna i Polacy.

Sami Polacy sprowadzili sobie na kark zażartych wrogów Krzyżaków, którzy zamiast wdzięczności za doznane dobrodziejstwa krew polską przelewali długie lata.

Sami Polacy sprowadzili na swych braci Szwedów, przez pychę, gniew i nienawiść, a biedny kraj cierpiał. Sami Polacy sprowadzili na kraj Turków i Tatarów, którzy wiele tysięcy polskiego ludu wymordowali, wiele siół i miast spalili i wiele tysięcy uprowadzili w niewolę.

Sami Polacy wywołali bunt kozaków i sprowadzili na kraj kozaczyznę, ktora dokonała okropnych barbarzyńskich mordów i kraj nasz pogrążyła na długie lata w nędzy i rozpaczy.

Sami Polacy sprowadzili wreszcie na swych braci Moskali, którzy przychodząc niby z pomocą, zrabowali nas i okuli w kajdany, w których jęczymy do dnia dzisiejszego.

Na tyle nieszczęść, na tyle przykładów zdradzieckich czynów przez własnych braci na braci, widząc ukochaną Ojczyznę w niewoli, a lud rozproszony w opłakanej nędzy i rozpaczy—powinniśmy raz przecie zrozumieć, jaka przyczyna pognębiła nas i pogrążyła w przepaść bez wyjścia. Oto własna niezgoda, zawiść i brak bratniej miłości.

Myśmy Polacy! — synowie jednej matki Polski — jeden Bóg, jedna wiara piersi nasze ogrzewa, a więc powinniśmy się miłować, powinniśmy się kochać jak bracia.

Myśmy Polacy — doświadczeni okropnym losem, przykuci wiek cały do niewolniczej taczki, powinniśmy starać się zerwać nasze pęta i dążyć do swobody — do wolności, którą każdy z nas miłuje.

Ojczyzna nasza w niewoli, wyciąga do nas skrwawione dłonie, wołając: R a t u j c i e m n i e d z i e c i ! Czyż ten głos rozpłynie się bez echa i odczucia? Czyśmy pasierbami? Aby przyjść z pomocą naszej matce ukochanej, abyśmy sami posiadali odpowiednią siłę i nie zginęli marnie na świecie, potrzeba nam jedności, potrzeba nam bratniej miłości.

Łączmy się bracia w stowarzyszenia katolickie i braterskie, których celem jest Bóg i Ojczyzna, a dojdziemy do upragnionego celu.

Unia Polska w Ameryce jest organizacyą młodą, ale na silnych podstawach. Wiara rzymsko-katolicka, ta święta wiara ojców naszych i droga Ojczyzna, są podstawami naszej konstytucyi, a przytem braterska miłość, pomoc w nieszczęściu, w razie śmierci lub kalectwa, wsparcie w starości, oto szlachetne zasady, dla których wszyscy Polacy powinni wstępować do tej organizacyi.

A gdy 30-milionowy naród polski złączy się w jedno wielkie ogniwo i zagrzmi w jerychońskie trąby, wówczas zlecą z nas kajdany i będzie Polska wielka i wspaniała!

Królewiec.

Miasto Królewiec po litewsku Karalaucuge, leży nad rzeką Preglem, nad którą siedm unosi się mostów o milę od ujścia tej rzeki do zatoki Fryszt hafu, obejmując dwie mile w obwodzie, na której to przestrzeni mnóstwo mieści się ogrodów, długi staw zamkowy ocieniony staremi drzewami i kilka pustych placów. Lubo Królewiec na polskiej zbudowany jest ziemi, mieszkańcy jego są prawie wszyscy Niemcami lub zniemczonymi Polakami i Litwinami.

Według starych kronik, zamek królewski miał być zbudowany w r. 1256 przez Krzyżaków ku uczczeniu króla czeskiego Ottokara IIIgo. Przed zbudowaniem, zwali pogańscy Prusacy ówczesny gród Tuwangste.

Królewiec zaczął wzrastać w potęgę dopiero od czasu, gdy Krzyżacy przenieśli do niego swą stolicę z Malborga w roku 1456. Krzyżacy początkowo mieli swoją stolicę w Malborgu i ztąd czynili napady na ziemie polskie, litewskie i pogańskich Prusaków. W r. 1308 napadli Gdańsk, opanowali zamek i zdradziecko podczas targu wysiekli 10 tysięty ludu polskiego. Odtąd ich celenie były tajne. Polska podzielona pomiędzy książąt nic zdziałać nie mogła. Dopiero król Łokietek, połączywszy pod swojem berłem porozrywane dzielnice polskie, zbił Krzyżaków na głowę pod Płowcami w roku 1331. Następnie chcąc lepiej obronić Polskę przed napaścią Krzyżaków, ożenił syna swego Kazimierza z litewską Aldoną, pragnąc połączenia tych krajów.

Myśl wielkiego króla, została przez jego następców godnie spełnioną. W r. 1386 połączyła się Litwa z Polską. A owocem tej dobrowolnej Unii było pobicie Krzyżaków pod Grunwaldem przez króla Władysława Jagiełłę, a syn jego Jagiellończyk zupełnie ich wypędził z Prus Zach. Wtedy to mistrzowie zakonu teutońskiego przenieśli się do Królewca i byli hołdownikami królów polskich, aż do roku 1525, w którym to roku przyjęli wiarę Lutra i porzucili zakonne habity, rządząc Prusami Wschodniemi jako książęta dziedziczni.

W roku 1619 Prusy książęce przeszły drogą spadku pod panowanie elektorów bradenburskich, w Berlinie rezydujących. W roku 1657 przez traktat w Welawie zostały Prusy książęce zwolnione od hołdownictwa królom polskim i odtąd ustała polityczna zależność Królewca od Rzeczypospolitej polskiej.

Królewiec ma 21 kościołów, jeden polski ewanielicki. Ma przeszło 150 tysięcy mieszkańców, wśród których Polacy i Litwini znajdują się w uboższych robotniczych warsztatach.

Ze Szląska.

Jakkolwiek wielu Szlązakom znanem jest miasteczko Laehn, oraz znajdujące się w pobliżu ruiny starego zamku nad rzeką Bóbr, to jednakże zapewne żaden z nich nin zna szczegółowej historyi tego zamku, w którym często przebywać miała św. Jadwiga.

Wspaniała to jest ruina na szczycie góry. Zamek ten był zbudowany w XI wieku. Przez długi czas zamieszkiwali go książęta piastowscy i dopiero został ruiną w r. 1646, gdy po ustąpieniu z niego szwedzkiej załogi, kazał go spalić generalissimus wojsk austryackich Montecuculi.

Miasteezko Laehn jest piękne, czyste, ruch w niem żywy, bardzo przemysłowe, posiada wielkie fabryki zegarków. Między klasą robotniczą słychać dość często skażone dźwięki mowy polskiej. Miasto jest niemieckie, ale większa część ludu jest polską i mówi po polsku. Przewaga niemiecka ruguje mowę polską i wogóle żywioł polski, który powoli upada, nakształt owego zamku zamienia się w ruiny.

Przemysł i zbiory

Tegoroczne w Stanach Zjedn. Górą stan Minnesota.

Wiadomości o tegorocznych zbiorach zboża, nadchodzące ze wszystkich stron, są nadzwyczaj pomyślne. Ż n i w a, szczególnej w stanie Minnesota, są tak świetne, jak nigdy przedtem. W ogóle w stanach północno-zachodnich zbiór zboża wypadł bardzo pomyślnie, a szczególniej celują w tem dwa stany: Minnesota i Wisconsin. Wszyscy uważają farmerów ze stanów Minnesota i Wisconsin za najbardziej zamożnych w całych Stanach Zjednoczonych. Mało bowiem jest takich gospodarstw, któreby miały długi hypoteczne.

Żniwa w ogóle we wszystkich stanach prześcignęły swą świetnością żniwa z r. 1896 i 1897, które nie były złe. Sprawozdania co do ogólnego obrotu interesów w przemyśle i handlu przedstawiają się również bardzo świetnie. Bankructw stosunkowo jest bardzo mało i na małe sumy.

Najświetniejsze interesa w przemyśle żelaznym—stal i żelazo przyniosły znakomite dochody.

Pomimo wojny w ogóle handel i przemysł nie tylko nie ucierpiał, ale podniósł się bardzo, jedynie na brzegach oceanu Atlantyckiego burze zrządziły znaczne szkody.

CESARZOWA AUSTRYACKA

Elżbieta zamordowana przez anarchistów w Genewie.

Z Wiednia telegrafują 11go września, że zwłoki cesarzowej austryackiej Elżbiety, która została zamordowaną przez anarchistów w Genewie wczoraj, przybędą do Wiednia we wtorek, a pogrzeb odbędzie się w sobotę. Cesarz austryacki na wiadomość o śmierci swej żony, zachował się spokojnie, mówiąc do otaczających go dworzan: "Nie rozumiem, jak człowiek śmiał podnieść rękę na tę, która w życiu nikomu nic złego, owszem wiele dobrego uczyniła". Między telegramami kondolencyjnemi, widzimy telegram prezydenta McKinleya.

Różne Wiadomości.

Unia Polska wzrasta z każdym dniem. Idea czysto polska "Bóg i Ojczyzna" zaczyna obejmować coraz szersze warstwy. Wszyscy Polacy mający na sercu dobro Ojczyzny, powinni wstępować w szeregi Unii Polskiej.

Przez cały zeszły tydzień w St. Paul i okolicy mieliśmy dosyć chłodne dnie. Na ulicach widać było ludzi ubranych po zimowemu, a ranem dachy i chodniki pokrywał srebrzysty szron. W tym tygodniu znacznie się ociepliło.

W bitwie pod Kartum położyli Anglicy trupem 11,200 derwiszów, 16,000 ranili a 3000 wzięli do niewoli.

Zwracamy uwagę szan. Czytelników, iż redakcyę "Słońca" przeprowadziliśmy pod No 757 St. Peter st. Uważajcie na numer.

Z Philadelphii donoszą, że wskutek eksplozyi 40 galonów gazoliny, która się znajdowała w grocerni, cały dom runął, zabijając na miejscu 12 osób. Przyczyna eksplozyi nie jest jeszcze wiadomą.

Cesarz austryacki przesłał prezydentowi Stanów Zjednoczonych telegram, w którym serdecznie dziękuje za współczucie, jakie prezydent wyraził w telegramie kondolencyjnym, z powodu zamordowania cesarzowej austryackiej.

Jak ostatnie telegramy donoszą, wyspy Filipińskie zostaną przyłączone do Stanów Zjednoczonych.

W Moskwie aresztują wiele osób, posądzonych o należenie do spisku, mającego na celu zamordowanie cara.

Generał powstańców filipińskich Aguinaldo, wysłał trzech delegatów do Washingtonu, aby się rozmówić z tutejszym rządem o przyszłości Filipin.

Bitwa pod Kartum.

O bitwie Anglików z Derwiszami w Sudanie, podają dzienniki następujące szczegóły:

Droga do Kartum prowadzi przez pustynię. Posuwanie się naprzód połączone było z wielu trudnościami. Kampania trwać mogła tylko przez kilka tygodni, podczas wezbrania Nilu. Upłynęły dwa lata, zanim generał Kitchener zdobył miasta pomniejsze i zbliżył się do Kartum, w którem Kalif, następca Mahdiego, ze swoim generałem Osmanem Digma, zgromadzili wielką armię dzielnych derwiszów i przystąpili do stanowczej rozprawy, mającej na celu zniesienie nielicznych wojsk egipsko angielskich.

Wojska te były w sobotę 3 września rozłożone obozem pod Agara, w odległości 8 mil od Omdurman, leżącego naprzeciwko Kartum. Z brzaskiem dnia spostrzegły przednie straże angielskie nieprzyjaciela, posuwającego się naprzód w linii bojowej. Była to linia trzy do czterech mil długa. Niezliczona ilość chorągwi podniecała ducha sfanatyzowanych muzułmanów, którzy o 7 godzinie zapełnili wąwozy, oddzielające linje Anglików od hufców Kalifa. Pędziły one jak huragan i uderzyły na lewe skrzydło wojsk angielskich, które zaczęło się chwiać. Nie ustąpiło wszakże, gdyż było podtrzymywane przez silny ogień artyleryi, ktora przez cały kwadrans zasypywała nieprzyjaciół gradem kul. Derwisze zatrzymali się i wkrótce potem rzucili się gwałtownie na środkowe kolumny angielskie, które przyjęły ich tak żywą salwą ognia armatniego i karabinowego, że cały ten oddział atakującej je kawaleryi derwiszów, zniknął z powierzchni ziemi.

Podczas tego ataku okazali muzułmanie wiele męztwa. Ich chorągwie powiewały przez długi czas w angielskim obozie, na który emirowie rzucali się z pogardą śmierci. Zmuszeni do odwrotu, gromadzili się na nowo pod czarnym sztandarem naczelnika Kalifa. Ten na czele 15,000 żołnierzy zagrodził drogę Sudańczykom, posuwającym się ku Omdurman, nie wiedząc o tem, że kolumny angielskie zachodzą mu drogę z tyłu. Czoło armii Kalifa dostało się w pułapkę. Z przodu i z tyłu przerzedzały jego szeregi kule armatnie i karabinowe. Derwisze coraz mniejszem kołem otaczali chorągiew swego wodza. Szeregi ich topniały. Pułki zamieniały się w kompanije, które ostatecznie rozsypywały się, szukając ocalenia w ucieczce. Ścigano nieprzyjaciół po pustyni. Sam Kalif i wódz jego Osman Digma zdołali zebrać na około siebie zaledwie 140 ludzi i pod ich osłoną zniknęli w pustyni. Reszta armii Kalifa poddała się. W ten sposób panowanie Machdistów w Sudanie ustało.

ZARZĄD

UNJI POLSKIEJ W AMERYCE.

M. Tondrowski, Prezes, 249 Lovejoy st., Buffalo, N. Y

W. Kopczynski, Vice Prezes, Hudson, Luzerne Co., Pa.

Ks. D. Majer, Kapelan, 241 Charles str., St. Paul, Minn.

Ks. Flaczek, Vice Kap. Stanislaus and Rother ave. Buffalo, N. Y.

Rząd Administracyjny:

A. Kruszewski, Przewodniczący, 620 Ellfelt st., St Paul, Minn.

M. Zagorski, Sekretarz Generalny, 257 Lafond st., St. Paul, Minn.

A. Okoniewski, Vice Sekretarz.

J Jarosz, Kasyer.

Opiekunowie kasy.

Ks. R. Guzowski, St. Kowalski, W. Konieczny, Nieżalewski.

Każdy członek, należący do Unji opłaca miesięcznie wraz z kapitałem żelaznym i obrotowym:
od 18 do 30 lat.........75 centów
od 30 do 40 lat.........85 centów.
od 40 do 45 lat........$1. 00. w tem mieści się zapłata za organ Unji, więcej nie ma żadnych opłat miesięcznych.

UPOWAŻNIONYMI Agentami i kolektorami *Słońca* są panowie:

w Buffalo, N. Y.

Pan Paweł Kałucki, pod N'rem 906 Broadway.

Pan Jan Ledwoń, pod N'rem 373 Peckham ulica.

w Minneapolis, Minn.

p. B. Niezalewski i p. Ignacy Idziorek.

W Independecce, Arcadia, Dodge i całym stanie Wisconsin pan P. C. Skroch, w Independence, Wis.

Na cały stan Minnesota p. Maciej S. Szipritt zamieszkały w Little Falls, Minn.

Na całą North Dakotę i Fermont, Minn., p Hibner z Edgelsy N. Dakota.

Na cały stan Pennsylvania i New Jersey 1 p. W. Kopczyński w Hudson, Pa., Luzerne Co., zamieszkały i 2. Frank Affelt w Old Forge, Pa. Lackawanna, Co.

W Chicago Ill., Cleveland O., Detroit, Mich. ob. Stefan Hewell, 49 Emma str. w Chicago, Ills zamieszkały.

Wszelkie tych panów pokwitowania z odbioru zaległej i nowej prenumeraty i ogłoszeń będą przez nas jako legalne zaakceptowane.

All of our Agents are authorized to collect all bills and subscription for our paper and all receipts will be acknowledged by us. — *George Mirski*, Publisher and Proprietor.

UWAGA.

Zawiadamiamy Szan. Czytelników "Słońca" oraz osoby interesowane, iż przeprowadziliśmy się pn. 757 St. Peter street, St. Paul, Minn.

TELEGRAMY.

Z Londynu nadszedł telegram, że w Kartum wywieszono na murach pałacu Saraya sztandary egipskie i angielskie. Rannych zaopatrzono starannie we wszystkie potrzeby. Konnica wysłana w pogoń za Kalifem, musiała zaprzestać pogoni, ponieważ konie padały ze zmęczenia. Liczba strat angielskich nie jest dotąd dokładnie znana.

Pierwszą depeszę gratulacyjną nadesłał do Kairu w Egipcie, cesarz Wilhelm, który cieszy się z odniesionego przez Anglików zwycięztwa pod Omdurman. Królowa Wiktorya i lord Wolseley przesłali powinszowania wprost na ręce generała Kitchener. W liczbie uwolnionych w Kartum jeńców znajduje się doktor Karol Neufeld z Lipska, wzięty do niewoli przez Derwiszów w 1887 r.

Z Canea na Krecie telegrafują, że cztery okręty wojenne wysłano do Candia, gdzie muzułmanie rzucili się na chreścian. Zabito tam czterech Anglików i sześciu muzułmanów. Tutaj i w Retimo wojsko stoi pod bronią, obawiając się rozruchów na większą skalę.

Z Candia nadszedł telegram, że muzułmanie urządzili nieprzyjazną demonstracyę. Nie podobało im się mianowanie chrześcian urzędnikami celnymi. W różnych stronach miasta powstały zaburzenia. Okręt angielski stojący w porcie, rozpoczął bombardowanie, podczas którego w kilku miejscach powstał pożar. Muzułmanie rabują domy chrześcian i dopuszczają się różnych nadużyć. Napadli z bronią w ręku na komorę celną, bronioną przez angielskich żołnierzy. Wojsko strzelało do tłumu i podobno konsul angielski został zabity kulą z karabinu.

Późniejszy telegram, nadesłany z Candia, donosi, że Turcy podpalili w kilku miejscach miasto Candia. Z okrętu wojennego, stojącego w porcie, wysadzono na ląd 130 angielskich marynarzy.

Z Paryża telegrafują, że Stany Zjednoczone pragną zatrzymać całą grupę wysp Filipińskich. Hiszpania zgadza się na ustąpienie tych wysp drogą sprzedaży.

Londyński dziennik "Pall Mall Gazette" twierdzi stanowczo, że pomiędzy Anglią a Niemcami przyszło do zupełnego porozumienia w kwestyach spornych. Na rzecz Niemiec uczyniła Anglia różne ustępstwa handlowe i otrzymała w zamian przyrzeczenie popierania swej polityki kolonialnej w Chinach, w Afryce i w innych częściach świata.

Telegram londyński donosi, że gdy Anglicy wtargnęli do miasta Derwiszów, musiano jeszcze bombardować pałac Kalifa. Gen. Kitchener stał ze swoim sztabem w pobliżu miejsca, gdzie padały bomby. Życie jego było w niebezpieczeństwie. Ilość poległych w bitwie muzułmanów wynosi 15,000.

Z Londynu donoszą, że przebieg wypadków w Candia był następujący: Żołnierz na warcie przed domem akcyznym został sztyletem ugodzony w plecy. Padając wypuścił z ręki karabin, który wystrzelił. Jeden z muzułmanów padł trupem. Było to sygnałem do ogólnej strzelaniny. Oddział złożony z 20 Anglików został prawie doszczętnie zniszczony, zanim zdołał cofnąć się na okręt. Oprócz tego wypędzono inny oddział 45 angielskich żołnierzy z kwatery obok stacyi telegraficznej, przyczem raniono wiele osób. Ogółem jest 20 zabitych i 50 rannych. Wicekonsul Colocherino spalił się w domu, pod który podłożono ogień.

Z Aten telegrafują, że zaczęto na nowo ostrzeliwać miasto Candia. Okręty mocarstw wysadzają na ląd wojsko, ażeby wzmocnić garnizon angielski. Ulice są zasłane trupami. Miasto pali się w kilku miejscach.

Telegram z Londynu donosi, że położenie w Candia jest gorsze, niż przypuszczano. Komendant turecki Edhem basza nie chce iść Anglikom na pomoc. Muzułmanie rabują miasto i mordują chrześcian. Ci uciekają na okręty. Nadeszły posiłki na włoskim okręcie "Morosini". Około 100 Anglików zostało zabitych lub rannych. Okręt "Camperdown" bombardował miasto.

Petersburskie "Nowosti" omawiając sprawę powszechnego pokoju, dowodzą, że na kongresie mocarstw będzie trzeba załatwić kwestyę Alzacyi i Lotaryngii. Prowincye te zostaną ogłoszone neutralnemi lub uzyskają niepodległość. Francya i Niemcy muszą okazać gotowość do ofiar w interesie dobra powszechnego.

Z Kandyi telegrafują, że basybozuki dopuszczają się nadużyć względem chrześcian. Ośm okrętów europejskich stoi obecnie w porcie, gotowych w razie potrzeby do bombardowania. Zrabowano konsulaty: niemiecki, angielski i hiszpański. Zamordowano dotyczas 300 krajowych chrześcian i 67 poddanych angielskich.

Z Kandya nadszedł telegram, że oddział wojska międzynarodowego wszedł do miasta i zajął twierdze. Przywrócono porządek. Wojsko tureckie broniło chrześcian, którzy udawali się pod jego opiekę, lecz nie było w stanie przeszkodzić rabowaniu domów. Sprawcy zaburzeń zostaną powieszeni na placach publicznych.

W Moskwie dokonano zamachu na życie cara Mikołaja. Napełniono dom gazem, około którego car zwykł przejeżdżać, udając się na spacer. W chwili przejazdu cara miano zapalić gaz, spowodować eksplozyę i uśmiercić Mikołaja gruzami rozsypującego się domu. Sprawcą zamachu był Aleksander Kolanow. Ten omylił się. Uważał oficera, jadącego ze swoją żoną za cara, i zapalił gaz przedwcześnie. Oficer z żoną stracił życie, woźnica i 30 innych osób odniosło rany. Strasznie poszarpane zwłoki Kolanowa znaleziono pod gruzami domu. Car z carową przejechał około tego domu dopiero w pół godziny później.

Z Candia donoszą 10 września, że w mieście ogłoszono stan oblężenia. Admirał angielski zażądał rozbrojenia muzułmanów. Zanosi się na ponowne bombardowanie. Powstańcy chrześciańscy otrzymali rozkaz cofnięcia się poza kordon. Liczba pomordowanych chrześcian wynosi 400 osób. Córka zamordowanego konsula angielskiego zniknęła wraz z dzieckiem. Prawdopodobnie została także zabitą. Admirałowie wezwali rządy o przysłanie wojsk lądowych dla wzmocnienia garnizonu międzynarodowego.

Z Paryża donoszą, że rząd francuski wydala z okolicy Perpignan hiszpańskich rezerwistów, którzy się schronili do Francyi, nie chcąc służyć w wojsku. Agitują między nimi karliści, którzy w górach odbywają tajne posiedzenia i usiłują wywołać w Hiszpanii powstanie.

Generał Lawton donosi do Washingtonu, że liczba chorych powiększa się pomimo wszelkich usiłowań zapobieżenia rozszerzaniu się żółtej febry, malaryi i tyfusu. Liczba chorych wynosi 445. Między chorymi znajduje się doktór Tyner, chory na żółtą febrę.

Z San Francisco donoszą, że stosownie do postanowienia komisarzy związkowych otrzymają wyspy Hawajskie nazwę "Terrytöryum Hawaii". Podzielone będą na dystrykta, których ludność rządzić się będzie w sprawach lokalnych samodzielnie. Praw zwierzchności nad owem terytoryum przestrzegać będzie rząd związkowy we Washingtonie. Mieszkańcy wysp uważać się mają za Amerykanów o pełnych obywatelskich prawach.

Mieszkańcy wyspy Jamaica sprzyjają myśli przyłączenia wyspy do Stanów Zjednoczonych. Na wyspie Porto Rico czwarta część wojska amerykańskiego jest złożona chorobą.

Przestrogi dla kawalerów.

Jeśli zapragniesz kiedy
Wejść w miłości bramę,
Zanim pokochasz córkę,
Poznaj wpierw jej mamę.

* * *

Gdy miłość wchodzi drzwiami
Do duszy człowieka,
Wtedy zdrowy rozsądek
Przez okno ucieka.

NOWINY Z POLSKI.

WIELKIE KS. POZNAŃSKIE.

Powiat brodnicki nawiedziła w zeszłym miesiącu okropna burza, połączona z gradem i formalną powodzią po dwa razy. Nie ma domostwa, w któremby grad szyb nie powybijał. Burza połączona z wichrem popsuła wszystkie drogi, pozrywała dachy, zboże na polu jakby wymłócone, a od kartofli widać tylko łodygi. Istna to kara Boża.

W Poznaniu wybuchł pożar w składach mebli p. Koenigsbergera, który zniszczył do szczętu cały skład mebli. Pożar był tak wielki, że od gorąca pozajmowały się budynki tylne przy ulicy Rycerskiej i przy ulicy św. Marcina. Straż ogniowa ugasiła tylne zabudowania, chociaż ogień dużo w nich narobił szkody.

Utonął we Warcie 8letni synek p. Jasińskiego, właściciela apteki w Poznaniu. Gdy bawił z rodzicami przez czas wakacyi na letniem mieszkaniu w Puszczykowie, poszło trzech braci kąpać się do Warty pod dozorem matki. Ta widząc jednego z nich tonącego, wskoczyła do wody, aby go ratować; i byłaby sama utonęła, gdyby nie leśniczy tamtejszy, który jej przybył z pomocą.

Z Gniezna donoszą, że na torze jarocińskim pociąg idący z Poznania do Gniezna, przejechał w tych dniach około 10 godziny wieczarem nieznanego mężczyznę, który pochwycony kołami lokomotywy, poniósł śmierć na miejscu.

Z Poznania donoszą, że robotnik tamtejszy 35letni J. Sypniewski w Ostrowie jadąc ciężko naładowanym wozem, spadł z niego, dostał się pod koła, które go tak nieszczęśliwie poturbowały, że w kilka minut później ducha wyzionął.

Na przędmieściu św. Łazarza w Poznaniu przejechał woźnica 7letniego chłopca handlarza Łagodzińskiego. Koła zabiły chłopca na miejscu, zgniotłszy mu głowę i piersi.

PRUSY WSCH. I ZACHOD.

"Gazeta Toruńska" pisze: Tutejsza uboga polska kobieta dostała od policyi pozwolenie, aby wezwała sobie na koszt miasta doktora, naturalnie Niemca. Córka owej chorej wdowy poszła do doktora, a że chciała mu powiedzieć co jest matce, wiedząc że doktór mówi po polsku, mówiła do niego po polsku. Rozumiał on też o co chodzi, ale spytał się zarazem dziewczyny, czy nie umie po niemiecku? Umiem, powiada, ale tego nie umiałabym była po niemiecku powiedzieć. Doktór idzie na policyę i podaje jako wielki "wybryk" że dziewczyna N. nie umie po niemiecku. "Prześwietna" policya naturalnie wzywa ową dziewczynę do swego biura i powiada jej, że ma się koniecznie uczyć po niemiecku, jeżeli nie chce w przyszłości być karaną! Takie postępowanie hakatystów nazwać można łotrostwem.

W Prusach Wschodnich, jak donoszą, ma być zupełny nieurodzaj, w znacznej części tejże prowincyi. Obawiają się tam ogromnej drożyzny i głodu, jaki panował w latach od 1860 do 1870 roku.

W Prusach Wschodnich w dobrach Jankowo pracują robotnicy z Królestwa Pol. Dozorca tamtejszy, który miał ciągłe sprzeczki z nimi, chodził z nabitym rewolwerem. Gdy pewnego dnia przyszło znowu do sporu i robotnicy ruszyli na niego, dozorca strzelił i położył trupem jednego z nich. Dozorcę aresztowano. Widocznie dozorca naglił robotników w pracy, jak niewolników.

NOWINY ZE SZLĄSKA.

Straszną zbrodnię popełniono w bliskości miasta Gliwice. Dwie siostry Marondelówne z Laczy, udały się przed paru tygodniami do Rachowic. Jedna z nich była zaręczona i ślub miał się odbyć niebawem. Siostry poszły do Rachowic, aby zakupić potrzebne rzeczy na uroczystość weselną, wziąwszy ze sobą 150 marek. Dzień minął, a dziewczęta nie powróciły. Poczęto za niemi szukać i znaleziono ich w lesie z odciętemi głowami, obranemi z pieniędzy i odzieży. Morderców dotąd nie ujęto.

W Nowymtargu na Szląsku pewien stolarz zraniwszy się w rękę, obłożył ranę pajęczyną, aby zatrzymać upływ krwi. Brud z pajęczyny dostał się w ranę, skutkiem czego powstało zatrucie krwi. Odjęto mu rękę. Pajęczyna jest lekarstwem starych bab i to "lekarstwo" przeniosło szybko niejednego na tamten świat. Niech to będzie przestrogą dla nieświadomych.

Z Królewskiej Huty donoszą, że rzeźnik Emil Sroka, jadąc drogą wąską, nie przeznaczoną dla wozów, przejechał 3letniego chłopca Konstantego Dubiela. Chłopiec widząc niebezpieczeństwo, przytulił się jak najbardziej do płota, jednakowoż dostał się pod koła, które go zmiażdżyły na miejscu. Matka, która w pobliżu stała, nie mogła synka od śmierci ochronić.

Przy budowie nowego domu w Katowicach zarwały się balkony; czterech robotników ciężko pokaleczonych wydobyto z gruzów i umieszczono w lazarecie, gdzie dwóch w strasznej męczarni skonało.

Na kopalni Konkordya w Zaborze, wpadł do szybu górnik Paweł Mrozek z Biskupic. Zwłoki jego zostały roztrzaskane nie do poznania.

W kopalni Richterschlacht spadające węgle przywaliły górnika Jana Wilczka, odcięły mu lewą nogę i zadały inne ciężkie rany. Wilczek ma do utrzymania żonę i pięcioro drobnych dzieci.

W kopalni Heinitz zabiły spadające węgle Pawła Kulawika. Zmarły pozostawił wdowę i pięcioro małych dziatek. To smutno.

SPRAWY UNIJNE.

BUFFALO, N. Y., wrzesień.

Zawiadamiam tow. Przemienienia Pańskiego No. 37 Unii Polskiej w Ameryce, iż posiedzenie miesięczne odbędzie się w niedzielę dnia 18go września o godz. w pół do 2ej po południu w hali przy kościele Przemienienia Pańskiego, na które zaprasza się wszystkich członków, albowiem są ważne sprawy do załatwienia. Ktoby sobie życzył wstąpić do naszego towarzystwa, będzie mile przyjętym. — Z bratniem pozdrowieniem *Mateusz Witkowski*, Sekretarz.

Kronika miejscowa.

PO WYSTAWIE.

Wystawa Stanowa, która została otwartą w St. Paul dnia 5 września, trwała przez 5 dni, do 10 września. Wystawa ściągnęła widzów z różnych części Stanów Zjednoczonych, którzy tysiącami dziennie zwiedzali płody i wyroby urodzajnego północno-zachodniego stanu Minnesota.

Trzeci regiment regularnego wojska stanowego powrócił z wojny do twierdzy Snelling.

Pan Józef Matz sprowadził nowy transport wybornych win w rozmaitych gatunkach. Szczególniej poleca Wielebnemu Duchowieństwu wyprobowane, czyste wino mszalne. [Altar Wine].

Prokurator powiatowy, Anderson wydał w poniedziałek rozporządzenie co do pani Yarnell, posądzonej o zamordowanie Artura Middleton, właściciela handlu herbaty przy 7ej ulicy. Rozporządzenie to opiera się na tem, że wszelkie osoby prywatne mogą odwiedzać Yarnell'ową w więzieniu i mieć z nią poufne rozmowy.

Major miasta, pułkownik Kiefer, zwołał specjalną sesję rady miejskiej, aby uchwalić pewną sumę pieniędzy na przyjęcie żołnierzy, powracających z wojny.

W poniedziałek wieczorem przybył specjalny pociąg z chorymi żołnierzami ze stanu Minnesota, których następnie umieszczono w szpitalach powszechnych, lub na żądanie familij, odesłano do domu.

Jesienne występy

w teatrze **GRAND OPERA** będą cudowne a zarząd teatru da baczność, aby Publiczność bawiła się wyśmienicie. *Yon Yonson* z Yimtown, North Dakota będzie występował w przyszłym tygodniu w roli *Jefferson Rib.* Jest to charakterystyka z życia amerykańsko szwedzkiego na północnym zachodzie. W roli tej występowali słynni artyści jak: Ben Hendricks, Edward J. Hack, George A. Weller, O. M. Scott, Arthur Earl, George Lynne, Pani Beatryca Norman Clara Bell Jerome, panna G. Brayton, Anna Hack Berlien i inni. — Po południowe przedstawienia w środę i sobotę.

Ceny Targowe.

Towar	Cena
Mąka pierwszy patent, beczka	4.55
" drugi " "	4.40
" pierwsza czysta "	3.40
" druga czysta "	2.50
Pasza No 1 za tonę	12.75
" No 2 "	13.25
" No 3 "	13.75
Siano piękna trawa za tonę	6.00
Kukurydza buszel	31c
Pszenica buszel No 1	65c
" " No 2	50c
" " No 3	48c
Kukurydza buszel No 3	31c
" " No 4	30c
Owies buszel No 3	24½c
" biały No. 3 buszel	23¾c
Żyto No 2 buszel	43c
Masło najlepsze funt	17c
" No 2 "	13—14c
" No 3 "	11—12c
Jaja świeże tuzin	10c
" drugi gatunek	6—7c
Ser śmietankowy funt	9c
" lymburski "	8c
Drób—Kury funt	4c
Kurczęta funt	8c
" ważące funt po	12—13c
Kartofle nowe buszel	37—40c
Cebula buszel	65—1.00
Groch strączkowy buszel	75—1.25
Groch suchy "	80—90c
Brzoskwinie pudło	75—80
Jabłka beczka	3.50—4.50
Arbuzy (watermelons) po	15c
Melony sztuka	6c
Śliwki 10 ft. pudło	1.00
Gruszki pudło	2.50

AWANTURNICY.

TOM DRUGI.

[Ciąg dalszy].

— Sennores — rzekł, siedząc już na koniu, dziękuję wam serdecznie za gościnność, niech Was Bóg błogosławi.

— Dziękuję — odpowiedział śmiejąc się zaciężnik — lecz posłuchaj przed odjazdem jeszcze jednego zlecenia: za przyjazdem do pustelni pamiętaj powiedzieć donnie Klarze de Bejar, że czekam na nią jutro.

Mnich krzyknął z przestrachem, nic nie odpowiedziawszy, spiął konia ostrogami i odjechał w stronę, gdzie szedł już naprzód Karaib, tym szybkim krokiem murzynów, który równa się kłusowi konia.

Dwaj Bukanierzy patrzyli za uciekającym, śmiejąc się głośno; następnie położyli się, a wyciągnąwszy nogi w stronę ognia, usnęli pod strażą psów, tych nie dających się nigdy podejść szyldwachów.

IX.

Skutki Spotkania.

Brat Arsenio milcząc, jechał za przewodnikiem, chociaż był w mocy Indyjanina, instynktownego wroga Hiszpanów, tych okrutnych dręczycieli już niemal wytępionego jego pokolenia. Rad był brat Arsenio, że się wydostał zdrów i cały z ręki awanturników, których obawiał się nietylko dla tego, że byli rabusiami, to jest ludźmi występnymi i bez wiary, ale jeszcze dla tego, że byli szatanami czy czarownikami, zostającymi w zmowie z szatanem. Tak mniemali Hiszpanie o Flibustyjerach i Bukanierach.

Potrzeba było wielkiego poświęcenia dla donny Klary i całego uroku, jaki ona wywierała na otaczających, dla zdecydowania mnicha do zawiązania stosunków z najsławniejszym wodzem flibustyjerów. To też, drżąc cały z przestrachu, towarzyszył on penitentce na wyspę Nieves.

W chwili spotkania, jechał on według umowy, donieść donnie Klarze o przybyciu flibustyjerskiej floty do portu Margot, a zarazem o obecności Montbartsa na wyspie San Domingo.

Na nieszczęście jednak, mnich nie przyzwyczajony do wędrówek nocnych po łąkach i miejscach bezdrożnych, gdzie zgadywać potrzeba kierunek, zabłąkał się. Drżący z bojaźni, wycieńczony głodem i znużeniem, ujrzał z radością blask ognia, a przejęty nadzieją, zbliżył się szybko i sam się oddał w ręce Bukanierów francuzkich.

Podobny on był w tym razie do owych owadów, które ujrzawszy światełko, spieszą do niego, aby co najprędzej opalić w niem skrzydła.

Mnich był jednak szczęśliwszym od tych owadów, nie został uszkodzony, owszem wypoczął, najadł się, napił i prócz strachu nic mu się nie stało, a nawet zyskał przewodnika; był więc zadowolony, Bóg opiekował się sługą swoim, w końcu uspakajało go przyzwoite obejście przewodnika, który, nie zwracając nawet niego uwagi, szedł milcząc przed koniem, postępując kręto po łące i znajdując tak łatwo drogę w ciemnościach, jak gdyby śród białego dnia. Długo tak szli jeden za drugim, nie mówiąc nic zupełnie. Brat Arsenio, równie jak wszyscy Hiszpanie, pogardzał bardzo Indyjanami i tylko we własnej obronie czasami rozmawiał z nimi. Karaib znowu ze swej strony nie miał ochoty wdawać się w rozmowę z człowiekiem, którego uważał za nieprzyjaciela swego pokolenia.

Dojechali tak aż na wierzchołek pagórka, zkąd widać było błyszczące w oddali ognie biwaków żołnierskich, rozłożonych po pustelni. Omopoua zatrzymał się i zamiast iść dalej, patrzył niespokojnie w koło, wciągając silnie powietrze i zatrzymując ręką Hiszpana. Ten zatrzymał się i stał nieruchomie, przypatrując się przewodnikowi.

Karaib położył się i ucho przyłożył do ziemi. Po kilku chwilach powstał, nie przestając słuchać.

— Cóż to jest?—spytał go z cicha mnich, którego to zachowanie zaczynało niepokoić.

— Jeźdźcy zbliżają się do nas wyciągniętym kłusem.

— Jeźdźcy o tej porze na łące?—odparł brat Arsenio niedowierzająco—to niepodobna!

— Dla czego niepodobna? — spytał Indyjanin z ironicznym uśmiechem.

— Hm! prawda i ja tu jestem także w nocy, ale kto to może być?

— Nie wiem, ale niedługo ci powiem—odparł Karaib.

Zanim mnich mógł domyśleć się czegokolwiek, Omopoua wśliznął się w wysoką trawę i znikł, zostawiając brata Arsenio przestraszonego tą nagłą ucieczką i samotnego śród pustyni. Kilka minut już upłynęło, a mnich daremnie słuchał odgłosu, który delikatny zmysł Indyjanina tak dawno śród szmeru łąki pochwycił.

Mnich sądził, że przewodnik go opuścił i już zamyślał w dalszą puścić się drogę, zdając się na Opatrzność, gdy nagle powstał lekki szmer tuż koło niego i ukazał się Indyjanin.

— Widziałem ich—rzekł.

— Ach!—wtrącił mnich—i cóż to za ludzie?

— Tak jak ty, biali.

— Więc Hiszpanie?

— Tak, Hiszpanie.

— Tem lepiej—odparł brat Arsenio, którego ta wieść uspokoiła—czy liczni?

— Jest ich pięciu albo sześciu; jadą tak jak i ty do domu del Rincon i o ile zmiarkować mogłem, spieszą się bardzo.

— O, to dobrze, wybornie; gdzież są w tej chwili?

— O dwa rzuty kamienia ztąd—miarkując po kierunku drogi—będą przejeżdżali tędy.

— Coraz lepiej, zaczekamy więc na nich.

— Ty może, jeśli ci się podoba, lecz mnie nie potrzebne to spotkanie.

— Prawda, mój przyjacielu—odrzekł mnich ojcowskim tonem, może nawet to spotkanie nie byłoby dla ciebie przyjemne. Przyjm więc moje szczere podziękowanie za dotychczasowe przewodnictwo.

— Postanowiłeś więc czekać na nich? Bo mogę cię uchronić od tego spotkania.

— Nie mam żadnego powodu ukrywać się przed tymi ludźmi, bo ktokolwiek oni są, nic mi złego nie uczynią.

— Bardzo dobrze, powinieneś te sprawy sam znać najlepiej; ale tent się zbliża, nie trzeba, aby ludzie ci zastali mnie tutaj, a przybędą wkrótce.

— Bywaj zdrów.

— Ostatnie jeszcze zlecenie: gdyby ci ludzie pytali się, kto cię tu przyprowadził, nie wydaj mnie.

— Zapewne nie spytają się o to.

— Nic nie szkodzi, przyrzeknij mi jednak, że w danym razie dochowasz tajemnicy.

— Niech i tak będzie, zamilczę, gdy sobie tego życzysz, chociaż nie rozumiem przyczyny tego zlecenia.

Mnich nie dokończył jeszcze, a Indyjanin znikł.

Jeźdźcy zbliżali się szybko, odgłos kopyt tentnił po ziemi jak głos daleki. Nagle kilka cieni, zaledwie widzialnych w ciemności, ukazało się na łące, a donośny i krótki głos zawołał:

— Kto idzie?

— Swój—odpowiedział mnich.

— Imię twe? — zawołał gniewnie tonże sam głos, a o uszy mnicha odbił się szmer nieprzyjemny, jaki powstaje przy nabijaniu pistoletu.

Zakonnik poznał, że na pustyni nie ma przyjaciół.

— Jestem biedny mnich Franciszkanin, jadę do domu del Rincon, a nazywam się brat Arsenio Mendoza.

Przeraźliwy okrzyk był odpowiedzią na te słowa, lecz mnich nie miał czasu rozpoznać, czy to był okrzyk radości, czy gniewu, bo jeźdźcy wpadli na niego jak piorun, zanim był w stanie zrozumieć przyczynę tego pospiechu.

— Hej! hej! sennores! — zawołał drżącym głosem — co to znaczy, czy wpadłem między rabusiów?

— Dobrze, dobrze, uspokój się sennor padre — odpowiedział ostry, lecz znany mu głos — nie jesteśmy rabusiami, ale podobnymi tobie Hiszpanami i spotkanie to sprawia nam wielką przyjemność.

— Te słowa miłe mi są także, Caballero, wyznaję że nagły wasz wyjazd zaniepokoił mnie, ale teraz zupełnie jestem spokojny.

— Tem lepiej—odparł ironicznie nieznajomy, bo mam nawet do pomówienia z tobą.

— Ze mną?—odparł zdziwiony—i miejsce i pora niestosowna do rozmowy, wstrzymaj się, sennor, aż do końca podróży, a wówczas służyć ci będę chętnie.

— Dosyć tej gadaniny! Schodź z konia, jeżeli nie chcesz, abym cię zesadził—zawołał ostro nieznajomy,

Mnich spojrzał przestraszony w około siebie, ujrzał tylko wzrok ponury jeźdźców, z których żaden nie spieszył mu z pomocą.

Brat Arsenio nie był odważny; początek rozmowy przestraszył go na dobre, a chociaż nie wiedział dotąd, w jakie popadł ręce, to przeczuwał już, że ci ludzie nie byli względem niego dobrze usposobieni.

Opór tu jednak był niemożebny; usłuchał więc, westchnąwszy szczerze na wspomnienie rady Karaiba, którą pogardził. Zsiadł z konia i przystąpił do pytającego.

— Zapalcie pochodnie—rzekł nieznajomy jeździec — chcę, żeby ten człowiek mnie poznał i aby dowiedziawszy się, kto jestem, zrozumiał, że żadne wykręty nie pomogą i że szczerość tylko może złagodzić czekający go los.

Mnich coraz mniej rozumiał; po raz drugi już tej nocy sądził, że go dręczy sen straszny.

Na rozkaz jednak jeźdźca, jeden z orszaku zapalił pochodnię. Jak tylko blask jej oświecił twarz nieznajomego, mnich skoczył radośnie, a składając ręce, zawołał głosem nieokreślonego szczęścia:

— Chwała Bogu! czy to może być, abym ja ciebie widział, don Stenio de Bejar; o czyż ja spodziewałem się spotkać cię tej nocy! Słowo daję, żem cię nie poznał, sennor i obawiałem się nawet.

Hrabia, bo jego to spotkał mnich, nie odpowiedział zrazu nic na to, tylko się uśmiechnął.

Don Stenio de Bejar wyjechał z San Domingo do domu del Rincon, konno i jak tylko mógł najspieszniej, aby się przekonać o prawdzie wieści przyniesionych przez don Antonia de la Ronda. W końcu podróży spotkał się niespodziewanie oko w oko z bratem Arsenio Mendoza, to jest jedynym człowiekiem, który był w stanie objaśnić go dokładnie o prawdzie oskarżenia, które szpieg przyniósł mężowi Klary.

Trwożliwe usposobienie brata Arsenio było znane dobrze jego ziomkom, zdawało się więc, że łatwo będzie dowiedzieć się od niego prawdy,

Hrabia prawie był pewny, że nastraszywszy brata Arsenio, dowie się wszystkich szczegółów. To też, podbudzony przez towarzyszącego mu szpiega, postanowił od razu nakłonić mnicha groźbą do posłuszeństwa.

[Ciąg dalszy nast.]

Kronika miejscowa.

TAJEMNICZE MORDERSTWO. Pani Ardella Yarnell aresztowana i osadzona w więzieniu powiatowem.

Tajemnicze morderstwo zostało popełnione na osobie Artura C. Middleton, właściciela handlu herbaty, 269 W. 7ma ulica. Middleton jest wdowcem i sypiał w swoim sztorze. Około 2 godziny rano we wtorek ubiegłego tygodnia, podczas burzy. znalazł policjant Middleton'a siedzącego w koszuli nocnej na progu swego handlu, resztę ubrania leżało rozrzucone koło łóżka. Wezwany wóz patrolowy zabrał Middletona do szpitala, gdzie o godzinie 3,30 rano zakończył życie z powodu rany od kuli rewolwerowej 32 kalibru, która przeszyła mu płuca w okolicy serca. W obecności policji i władz szpitalnych powiedział, że dwóch ludzi zamaskowanych, jeden wysoki drugi średni, weszli tylnem oknem i kiedy on obudziwszy się odkręcił światło elektryczne, wysoki mężczyzna dał do niego cztery razy ognia z rewolweru. Middleton doszedł do drzwi, otworzył je i chciał krzyczeć o pomoc, lecz osłabł i usiadł na progu, gdzie go znalazł policjant. W całem tem zajściu jest tajemnica. Jedni przypuszczają, że padł on ofiarą rabunku, inni wnoszą, że były to następstwa tajemnych miłostek, — zemsta jakiegoś kochanka lub męża. W sztorze znaleziono dwa zmoczone parasole; sąsiedzi powiadają, że Middleton odprowadzał jakieś kobiety, później widziano kobietę, stojącą we drzwiach z dwoma dziewczynkami, lecz nikt nie zwracał na to wielkiej uwagi. Detektywi energicznie śledzą morderców.

W czwartek o godzinie 2ej rano aresztowano p. Ardellę Yarnell pod zarzutem morderstwa na osobie Middleton'a. Pani Yarnell mieszka blisko sklepu Middletona, liczy lat 45 i jest matką sześciorga dorosłych dzieci. Mąż jej jest w domu weteranów w Sandusky, Ohio. W poniedziałek bawiła u niej jej siostra Gallagher z Carleton, Minn. Wieczorem przyszedł do nich Middleton i późnym wieczore odprowadzili Gallagherową na *Union Depot* do pociąg, który miał odchodzić o godzinie 11.15. Wieczór spędzono przyjemnie i wszyscy byli w dobrym humorze. Martha J. Wright, mieszkająca obok Yarnell'owej, zrobiła takie zeznanie: "Około godziny wpół do 12ej usłyszałam pod oknem na dole głos kobiety podobny do Yarnell'owej, lecz młodszy:

— Patrz na mnie, mieszkam w tak nędznym mieszkaniu. Ja wiem, że ty masz te pieniądze, więc mi je lepiej teraz daj.

— Ja ich nie dostałem — odpowiedział głos męski — gdybym je miał, tobym ci dał.

— Ty je masz, ty "*s— of a b—*" — odpowiedziała kobieta — ty dasz mnie te pieniądze albo cię zabiję!

— Jeżeli ty tak do mnie mówisz, to możesz iść do p....a! — odpowiedział głos męski.

Po upływie pewnego czasu słyszano wystrzały z rewolweru w sąsiednich mieszkaniach, lecz nie widziano nikogo, z powodu zaś deszczu i silnego wiatru nikt z ciekawych nie miał chęci przekonać się o powodach strzelaniny.

Pani Yarnell znajduje się w więzieniu powiatowem i prokurator zakazał wszelkiej styczności z osobami prywatnemi, prócz adwokatów i urzędników sądowych. Przybyła jej siostra Gallagher, którą odprowadzali w poniedziałek na kolej, lecz nie dozwolono jej z nią się widzieć. Policja aresztowała także 18to letniego syna p. Yarnell, lecz wieczorem puszczono go na wolność. Pani Yarnell, stawiona przed sędziego policyjnego, zachowała się spokojnie, utrzymując, że jest niewinną i że sąd czyni jej krzywdę więziąc ją i kalając na przyszłość honor jej i jej rodziny. Zmiana w niej zaszła, kiedy zobaczyła syna i córkę w sądzie, którzy, ucałowawszy matkę, usiedli obok niej. Na twarzy jej malował się nie strach, lecz macierzeńskie wzruszenie. Policja utrzymuje, że ma w ręku ważne dowody przeciw Yarnell'owej, lecz dotychczas takowych nie przedstawiła.

Dalszy przebieg sprawy podamy w przyszłych numerach.

Browar Bruggemanna jest jednym z najstarszych browarów w mieście i znany tak w mieście, powiecie jak i całym stanie z wyrobu słynnego piwa. Napój ten wyrabiany jest z najlepszego jęczmienia i chmielu a ci co go piją, nie mają dość słów pochwały. Zamawiając telefonujcie pod nr. 1442, Polacy mogą dostać tego piwa w saloonie ob. Józefa Jarosza.

W piatek po południu, przy zbiegu South i St. Albans ulic, spaliły się dwie stajnie i dom mieszkalny, należące do Augusta Hotke i Wm'a Syreng. W stajniach znajdowały się trzy konie, krowa, wół i ciele, które spaliły się na węg el. Straty wynoszą $5.000.

Nasz rodak, p. Głąbica w East Saint Paul utrzymuje w swoim składzie tylko najlepsze i świeże mięsiwa oraz wędzonki. Kiełbasy, kiszki, szynki itp. wędliny przyrządzane są na sposób starokrajowy i smakują wybornie. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wesela, chrzciny, bale, pikniki itp. W sprawach sądowych chętnie pomaga i udziela rady swym Rodakom.

Drugi napad morderczy i samobójstwo miały miejsce w domu pod nr. 997 Margaret ulica, we wtorek z. t. o godzinie 3,30 po południu.

Swan P. Hellner, 47 lat liczący, krawiec z zawodu, który przez 20 lat pracował u pierwszorzędnych firm w St. Paul, wróciwszy do domu pod wpływem alkoholu, rozpoczął kłótnię z żoną o obiad, a następnie wyjął rewolwer, dał trzy strzały do żony, dwa do 18 letniej córki a na ostatku włożył lufę morderczego narzędzia w usta i ostatnią kulę wpakował sobie w głowę, podszedł parę kroków do drzwi i padł nieżywy. Na krzyk zbiegli się sąsiedzi. Żona Hellnera leżała na podłodze we krwi z trzema ranami, w ramieniu, pachwinie i szyi. Lekarz zaopatrzył jej rany i życiu jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo, córka wyszła cało. Zwłoki Hellnera na rozkaz koronera umieszczono w kostnicy. Hellnerowa powiada, że mąż jej był zazdrosny i parę razy odgrażał się, że sobie i jej życie odbierze.

Zwracamy uwagę Rodaków, przybywających z obcych miast lub okolicy do St. Paul na polską gospodę obywatela Jarosza, 250 Thomas ul., róg Gaultier, gdzie szklanka wybornego piwa, kieliszek *starki* lub kubek starego wina orzeźwi każdego a uprzejmy gospodarz udzieli wszelkich informacji i wskazówek.

Drugie "Białe Miasto"

jest obecnie Trans-Mississippi i Międzynarodowa wystawa w Omaha. **North Western** linja kolei C. St. P. M. & O. jest najlepszą i najkrótszą drogą z St. Paul i Minneapolis. Dwa pociągi codziennie opuszcza Minneapolis o godzinie 9ej rano i o 7.10 wieczorem, w St. Paul o 9.35 rano i 7.45 wiecz; do Omacha przybywa ją o 10.45 wieczorem i o 9ej rano.

Nikt nie powinien pominąć sposobności zwiedzenia tej wspaniałej wystawy— zadziwiającej proporcją, zdumiewającej architekturą, olśniewającej bogactwem dziewiętnastego stulecia. Pytajcie się agenta, aby dał wam tykiet na linję koleji *North Western*. Tanie ceny wycieczkowe z przywilejem zatrzymania się w Kansas City, Denver i innych miejscowościach. Illustrowane książki informacyjne otrzyma darmo każdy, kto się zgłosi do bióra głównego agenta **T. W. TEASDALE,** w St. Paul, Minn.

MINNEAPOLIS.

Wm. Nelson, kawalerzysta 10go pułku, jadąc na Kubę ważył 150 funtów, teraz wróciwszy, waży 110 funtów. Odbył całą kampanję pod Santiago. Niezłe lekarstwo....

APPETINE BITTERS jest wybornem lekarstwem na chory i delikatny żołądek Przywraca apetyt, reguluje żołądek i czyści krew. Nabyć można u George Benz and Sons, Minneapolis i Saint Paul, na rogu 6ej i Minnesota ul.

W czwartek nad ranem ogień zniszczył pięć domów mieszkalnych p. nr. 213, 215, 217, 219 i 221, należących do O. J. Smith. Szkoda w sumie $5,000 pokryta zabezpieczeniem. Trzy familje, zamieszkałe w tych domach straciły swoje mienie, gdyż nie mieli swych rzeczy zabezpieczonych. — Pożar zniszczył także próżny dom przy 2928 California ulicy.

Pan Leon Brzeziński założył obecnie saloon na rogu Main i 13tej ulicy, Spodziewamy się, że Polacy będą popierać swego rodaka, który jest znanym jako dobry patrjota, a zarazem chętnie przychodzi z pomocą swoim Rodakom już to materjalnie, już to swymi stosunkami. Oprócz saloonu posiada *wielką* halę na mitjngi, bale i zabawy, z której rodacy mogą korzystać.

John Moberg, lat 63 liczący, idąc do pracy w czwartek rano, został najechany przez lokomotywę kolei Great Northern i na miejscu zabity.

Przedsiębiorcy pogrzebowi ze stanów: Minnesota, Iowa, Południowej i Północnej Dakoty, odbywali w ubiegłym tygodniu 8mio roczną konwencję.

John Anderson, którego policja przyłapała na włamywaniu się do składu *Security warehouse*, uciekł policji z wozu patrolowego....!?

John Vogtman, z Hubbard, Min. zagapiwszy się na pochód na Nicolet ave., zapomniał o swym pugilaresie, który mu się ulotnił z kieszeni a z nim 2 czeki bankowe na $25, $5.00 gotówką, dwa bilety kolejowe i dwie złote odznaki.

Poparciu Szan. Rodaków poleca się nowo otworzony handel rzeźnicki ob. Jana Polskiego przy Rice ul. Utrzymuje wszelkie mięsiwa w najlepszym gatunku, a ceny sumienne, waga sprawiedliwa.

Jakiś *gentleman*, przyszedłszy do stajni Barrett & Zimmerman'a oświadczył, że chce sobie kupić dobrego konia pod siodło. Kiedy mu dano wierzchowca do wypróbowania, siadł — pojechał i — więcej nie wrócił......

Różne drogi prowadzą do Rzymu różne też są środki wyleczenia się. Na reumatyzm i inne bóle nerwowe jeden tylko jest środk, słynny w całym świecie *Kotwiczny* Pain Expeller Richtera, jak to potwierdzają świadectwa całego świata. Cena 25 i 50 centów.

Drukarnia "Słońca" wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące szybko, gustownie i po cenach przystępnych.

---

28 letnia klarnecistka, Adelina Ross z Bostonu, straciła oko na wystawie. Podczas gry damskiej orkiestry, kawałek szkła z pękniętej bani wpadło jej w oko i pomimo usilnych i natychmiastowych starań lekarskich, utraciła oko.

Od poniedziałku, 5go września do czwartku 8go września, podług danych z kolei i hoteli, bawiło w Minneapolis 35,000 gości z górą.

W czwartek około północy na przecięciu Hennepin i 28 ulicy, wagon Como-Interurban kolei ulicznej przejechał Alberta C. Moldenhauer, 30 letniego, żonatego mężczyznę, zamieszkałego w St. Luis Parku. Moldenhauer powracał z parady na kołowcu do domu i widocznie spadł nieszczęśliwie na poprzek szyn, kiedy motorman go zobaczył już nie mógł wstrzymać wagonu. Fender (sieć) odrzuciła go z szyn lecz lewa noga dostała się bokiem pod koła i została tak uszkodzona, że musiano ją amputować. Otrzymał wiele ran na ciele i utracił tyle krwi nim go przywieziono do szpitala, że prawdopodobnie nie będzie żył.

Zwracamy uwagę wszystkich Rodaków na ogłoszenie o taniej i dobrej roli w stanie Minnesota, w pobliżu Red River. Rzeczywiście lepszego i tańszego gruntu trudno znaleść — ziemia pszenna pierwszej klasy, a głównie bliskość trzech kolei daje możność łatwego zbytu produktów, dla tego zachęcamy wszystkich, mających chęć nabycia farm, aby się zgłosili do *L. B. Arnolda*, 901–905 Guaranty & Loan Build'g. Minneapolis, Minn.
